

ŻOŁNIERZE, KTÓRYCH ZABRAKŁO...

W wyniku agresji niemieckiej i sowieckiej na Polskę w 1939 r. pod władzę ZSRS dostała się nie tylko przeszło połowa terytorium Rzeczypospolitej z milionami jej obywateli, ale także wielu polskich wojskowych. Po 17 września 1939 r., w trakcie działań bojowych i aresztowań, w niewoli sowieckiej znalazło się około 250 tys. żołnierzy Wojska Polskiego, w tym przeszło 10 tys. oficerów.

Część szeregowców i podoficerów – wobec trudności w zorganizowaniu miejsc, w których mieli być przetrzymywani – zbiegła, niektórzy zostali zwolnieni do domów, a pochodzący z terenów zajętych przez III Rzeszę przekazani nazistowskiemu sprzymierzeńcowi. Resztę, a wśród nich niewielką grupę ukrywających swój status oficerów, skierowano do obozów pracy przymusowej. Ogół oficerów od razu potraktowano w sposób szczególny, źle wróżący ich losowi. Oddano ich pod jurysdykcję utworzonego w ramach Ludowego Komisarjatu Spraw Wewnętrznych (NKWD) Zarządu ds. Jeńców Wojennych. Przeważającą część oficerów NKWD osadziło w trzech obozach specjalnych: około 4,5 tys. w Kozielsku, blisko 4 tys. w Starobielsku, kilkuset zaś w Ostaszkowie. Tam wojskowi dołączyli do kilku tysięcy funkcjonariuszy Policji Państwowej, żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza i innych służb mundurowych, we wszystkich obozach internowano też niewielkie grupy cywilnych przedstawicieli polskich elit. Wojskowi nieosadzeni w obozach specjalnych zostali wtrąceni do więzień na terenach zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi, czyli okupowanych przez ZSRS ziem wschodnich RP, dołączając do rzeszy więzionych tam cywilów. Część wyższych oficerów (w tym gen. Władysława Andersa) jeszcze w 1939 r. przewieziono do moskiewskich więzień na Łubiance i Butyrkach.

W ciągu kilku pierwszych miesięcy niewoli w miejscach odosobnienia zmarło stosunkowo niewielu polskich oficerów. Tylko nieliczni spośród osadzonych zostali osądzeni i z wyrokami skierowani do łagrów w głębi ZSRS. Zdecydowana większość doczekała w obozach specjalnych i więzieniach tragicznej wiosny 1940 roku.

Decyzja podjęta w tajemnicy

Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych Ławrientij Beria skierował w marcu 1940 r. do Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) notatkę z projektem decyzji „likwidacji” 25 700 polskich jeńców. W przekazanym na ręce Stalina piśmie padła propozycja: „Polecieć NKWD ZSSR: 1) sprawy znajdujących się w obozach jeńców wojennych 14 700 osób, byłych polskich oficerów, urzędników, obszarników, policjantów, agentów wywiadu, żandarmów, osadników i służby więziennej, 2) jak też sprawy aresztowanych i znajdujących się w więzieniach w zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi 11 000 osób [...] – rozpatrzyć w trybie specjalnym, z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary

– rozstrzelanie”¹. Wniosek Berii został rozpatrzony przez Biuro Polityczne 5 marca 1940 r. Na dokumencie podpisy złożyli: Józef Stalin, Kliment Woroszyłow, Wiaczesław Mołotow i Anastas Mikojan, a obok nich znalazła się adnotacja sekretarza o zaakceptowaniu decyzji również przez Michaiła Kalinina i Łazara Kaganowicza. Zbrodnicza decyzja Biura Politycznego KC WKP (b) została ujęta w wykazie uchwał sporządzonych wyciągiem z protokołu nr 13 posiedzeń Politbiura jako „Uchwała z 5 III 1940 r. / 144. Sprawa NKWD ZSSR”. Postanowieniem tym członkowie Politbiura KC WKP(b) zgodnie skazali na zagładę 25 700 Polaków przetrzymywanych w obozach specjalnych (Kozielsk, Starobielsk i Ostaszków) oraz w więzieniach zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi². Dokumenty zarówno Politbiura, jak i NKWD dotyczące mordu katyńskiego ujrzaly światło dzienne dopiero w początku lat 90. XX wieku.

Strata z niczym nieporównana

W kwietniu i maju 1940 r. NKWD zrealizowało akcję „rozładowania” trzech obozów specjalnych, wywozząc z nich i rozstrzelując jeńców. W chwili jej uruchomienia na przełomie marca i kwietnia w obozach więziono: w Kozielsku 4599, w Starobielsku 3895, w Ostaszkowie 6346 osób. Spośród przetrzymywanych w obozach w chwili przystąpienia do ich „likwidacji” zabito 97 proc. osób, wszystkich, z wyjątkiem 395 więźniów „wyłączonych”, głównie w celu wykorzystania ich do realizacji sowieckich planów politycznych, co niestety w odniesieniu do części z nich odniosło zamierzony skutek (sprawa gen. Zygmunta Berlinga). Pozostałych wymordowano: jeńców Kozielska zastrzelono w Smoleńsku i koło wsi Katyń, ciała ukryto w Lesie Katyńskim; jeńców Starobielska rozstrzelano w Charkowie i tam pochowano; jeńców Ostaszkowa rozstrzelano w Twerze, ciała ukryto w Miednoje. Równolegle dokonano mordu na więźniach przetrzymywanych na zagarniętych przez Związek Sowiecki ziemiach Rzeczypospolitej. Wedle pochodzącej z 1959 r. notatki szefa KGB ZSSR Andrieja Szelepina dla ówczesnego sekretarza generalnego KPZR Nikity Chruszczowa na podstawie postanowienia z 5 marca wykonywanego przez „specjalną trójkę NKWD ZSSR rozstrzelano 21 857 osób, z czego: w Lesie Katyńskim (obwód smoleński) 4421 osób, w obozie Starobielskim w pobliżu Charkowa 3820 osób, w obozie Ostaszkowskim (obwód kaliniński) 6311 osób i 7305 osób było rozstrzelanych w innych obozach i więzieniach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi”³.

Największą grupę wśród zamordowanych w ramach operacji katyńskiej stanowili oficerowie zawodowi i rezerwy WP. Wymordowanie na mocy jednej decyzji przeszło ośmiu tysięcy oficerów stworzyło największą w historii polskiej armii wyrwę w kadrze oficerskiej, powstała w sposób tak gwałtowny i w tak krótkim czasie, nieporównywalną z najcięższymi nawet działaniami bojowymi. Zgładzona została zdecydowana większość polskich jeńców – oficerów przetrzymywanych w ZSRS. Zniknięcie wielotysięcznej zbiorowości nie mogło być zrównoważone pozostawieniem przy życiu kilkuset „wyłączonych” jeńców Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa oraz oficerów przetrzymywanych w Związku Sowieckim w miejscach odosobnienia nieujętych w marcowym rozkazie, w tym tych ukrywających swoje szarże. Było ich wielokrotnie mniej

¹ Notatka Ł. Berii do J. Stalina z propozycją wymordowania polskich jeńców wojennych, 5 marca 1940, Moskwa [w:] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1: *Jeńcy nie wypowiedzianej wojny*, Warszawa 1995, s. 469–475.

² Wyciąg z protokołu nr 13 posiedzeń Biura Politycznego KC WKP(b), 5 marca 1940, Moskwa [w:] *ibidem*, s. 476–477.

³ Notatka szefa KGB ZSSR A. Szelepina dla N. Chruszczowa, 9 marca 1959, Moskwa [w:] *Katyń. Dokumenty ludobójstwa*, Warszawa 1992, s. 42–45.

od wymordowanych. Proporcję tę zmieniło dopiero przejście przez Sowieców latem 1940 r. z Litwy i Łotwy kilku tysięcy polskich jeńców wojennych. Nawet jednak po zsumowaniu partii oficerów przejętych tuż po zagładzie kolegów z tymi, którzy przeżyli hekatombę w ZSRS, liczba oficerów zgładzonych przewyższała liczbę tych, którzy pozostali przy życiu. Fakt masowego mordu udawało się stronie sowieckiej skrzętnie ukrywać przez kolejne następujące po zbrodni miesiące. W sytuacji braku stosunków z rządem polskim rząd sowiecki unikał jakichkolwiek oficjalnych wypowiedzi na temat jeńców. Rząd RP na Wychodźstwie nie przywiązywał zaś wystarczającej wagi do losu oficerów i nie wykorzystał wszystkich możliwych (acz – podkreślmy – skromnych) środków, aby wyjaśnić zagadkę ich zamilknięcia.

Armia szuka swoich oficerów

Sytuacja uległa zmianie w związku z uderzeniem niemieckim na ZSRS 22 czerwca 1941 r. Zawarty 30 lipca 1941 r. układ polsko-sowiecki (podpisany przez premiera Władysława Sikorskiego i ambasadora Iwana Majskiego) odnowił wzajemne stosunki, a także zdecydował o „amnestii” wszystkich polskich obywateli przetrzymywanych w Sowietach i otworzył drogę do utworzenia „Armii Polskiej w ZSRS”. Przy rządzie sowieckim powstała polska ambasada, funkcjonująca najpierw w Moskwie, następnie w Kujbyszewie. Dowódcą formowanego wojska, wobec nieodnalezienia zamordowanego gen. Stanisława Hallera, został zwolniony z więzienia na Łubiance gen. Władysław Anders. Do armii, której dowództwo i ośrodek zapasowy mieściły się w azjatyckim Buzułuku, mimo szeregu nieolojalności strony sowieckiej, płynęły tysiące polskich wojskowych i rzesze wycieńczonych poniewierką „na nieludzkiej ziemi” cywilów.

Nie przybywali jednak oficerowie, którzy wiosną 1940 r. opuścili w transportach: Kozielsk, Starobielsk i Ostaszków.

W tej sytuacji rząd Rzeczypospolitej podjął na drodze dyplomatycznej, m.in. za pośrednictwem ambasadora RP w ZSRS Stanisława Kota, interwencje w Moskwie. Z prośbą o wyjaśnienie losu zaginionych zwrócił się do władz sowieckich premier i Wódz Naczelny Władysław Sikorski, a dowódca tworzącego się wojska Władysław Anders wielokrotnie indagował w tej sprawie notabli sowieckich. Do władz sowieckich w drugiej połowie 1941 r. i w pierwszej połowie 1942 r. kierowano noty z zapytaniami o los Polaków, a także przekazano im listy z personaliami części poszukiwanych. Wszystkie pytania władze sowieckie zbywały pokrętnymi i wewnętrznie sprzecznymi odpowiedziami, jakoby nic im nie było wiadomo o losach oficerów – z pewnością dotrą oni z czasem do miejsc koncentracji, a w ogóle to przecież wszyscy Polacy zostali zwolnieni. Za najbardziej spektakularny przejaw sowieckiej polityki uniku i oszustwa można uznać spotkanie Stalina z Sikorskim, Kotem i Andersem 3 grudnia 1941 r., podczas którego generalissimus, zapytany wprost o los Polaków, odpowiedział, że ci prawdopodobnie uciekli do... Mandżurii⁴. Bezczelna taktyka, w której sprawcy szli „w zaparte”, wynikała oczywiście z ich chęci ukrycia odpowiedzialności za zbrodnię. Ale fakt udzielania przez Sowieców odpowiedzi wymijających lub jawnie kłamliwych, zestawiony z danymi płynącymi od ocalałych, musiał przywieść Polaków do wniosku, że jeńcy z Kozielska, Starobielska czy Ostaszkowa są bezpowrotnie straceni. Strata nie musiała oznaczać masowego mordu, wielu – w tym wyraźnie sam Anders – przypuszczało, że jeńcy zostali wywiezieni do obozów specjalnej kategorii na dalekiej północy (Kołyma, Nowa Ziemia), w których podlegali celowemu i szybkiemu wyniszczeniu⁵. Myśl o masowym mordzie była niewątpliwie również obecna

⁴ W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału*, Gryf Publishers [Londyn 1959], s. 89.

⁵ *Ibidem*, s. 77–78, 89, 119, 137–138.

w umysłach wielu ocalonych z sowieckiego piekła. Ale trudniej, niż wysnuć taki wniosek, było go wyartykułować i wysunąć oskarżenie pod adresem sprawców. Wszystkim brakowało przysądającego dowodu, a oficjalnym polskim czynnikiem politycznym brakowało również woli działania. Rząd Sikorskiego nie chciał narażać na szwank stosunków z Sowietami.

Nadzieja umiera ostatnia

W marcu i sierpniu 1942 r. sytuacja uległa kolejnej zmianie: wojsko – Armia Polska w ZSRS – ograniczane w liczebnym rozwoju i na różne sposoby szykanowane, zostało w sile około 80 tys. ludzi, wraz z wieloma cywilami, ewakuowane na Bliski Wschód (do Iranu). Sowietci zakazali dalszego werbunku do armii wiernej rządowi RP, szykując się do tworzenia marionetkowej armii Berlinga. Za ewakuowaną do Iranu armią, czyli AP na Wschodzie, zamknęły się drzwi rosyjskiego domu niewoli. Stosunki polsko-sowieckie z chłodnych stały się lodowate, a polityka sowiecka okazała się jawnie antypolska.

Od końca 1942 r., po ewakuacji armii, szansa na odnalezienie oficerów była już faktycznie równa zeru. Obraz ich losu stawał się coraz wyraźniejszy. 16 stycznia 1943 r. rząd polski otrzymał notę sowiecką kwestionującą polską granicę wschodnią i interpretującą układ Sikorski-Majski jako uznanie aneksji sowieckiej z 1939 r. Grażyna Jonkajtys-Luba tak opisała nastroje wśród żołnierzy w *Opowieści o 2 Korpusie Polskim Generała Władysława Andersa*: „Rozgoryczenie i rozpacz ogarnęły żołnierzy polskich po ukazaniu się noty rządu sowieckiego stwierdzającej, że wszyscy mieszkańcy ziem wschodnich Polski, opanowanych przez Armię Czerwoną po 17 września 1939 roku, stali się automatycznie obywatelami sowieckimi. Żołnierze APW, w większości dawni mieszkańcy Kresów Wschodnich, zrozumieli, że utracili Ojczyznę. Los tych Polaków, którzy pozostali w Rosji Sowieckiej, stał się jeszcze tragiczniejszy”⁶. Fatalny stan ducha uzasadniała sytuacja, oznaczająca odrzucenie politycznej współpracy z rządem polskim i definitywne zakończenie ewakuacji Polaków, nie wspominając nawet o wyjaśnianiu losów zaginionych oficerów, których sprawa była z punktu widzenia Rosjan zamknięta. Agresywna nota i koniec kooperacji ze stroną sowiecką nie skłoniły rządu polskiego do rozwinięcia działań propagandowych, piętnujących sowieckie postępowanie wobec ludności polskiej, a zwłaszcza wygubienie tysięcy jeńców wojennych, mogących walczyć z Niemcami. Kierownikom polskiej nawy państwowej zabrakło woli, by zająć się „drażliwą” kwestią. Rząd nie tylko nie traktował gromadzenia danych o gehennie w Związku Sowieckim jako priorytetu, ale nawet blokował propagowanie prawdy o sowieckiej rzeczywistości. Od ewakuowanych żołnierzy odebrano przysięgę zobowiązującą do nieopowiadania na Bliskim Wschodzie o przejściach w ZSRS. Do wiosny 1943 r. działania dokumentacyjne i poszukiwawcze, prowadzone z inicjatywy gen. Andersa przez rotmistrza Józefa Czapskiego, postępowały raczej obok niż z woli rządu. W Londynie nie powołano centrum, które analizowałoby znane informacje – a uprawniały one do wyciągnięcia wniosku o zbrodni i postawienia zarzutu Sowietom. Zaniechania nie wynikały ze złej woli rządu, ale z obawy, że zbyt ostre postawienie sprawy czy nawet jej „wypląnięcie”, poza kontrolą władz, oznaczałoby ruinę polityki wschodniej z jej aksjomatem kooperacji ze Związkiem Sowieckim. Z dzisiejszej perspektywy polityka rządu wydaje się naiwna, ale wobec możliwości wkroczenia do

⁶ G. Jonkajtys-Luba, *Opowieść o 2 Korpusie Polskim Generała Władysława Andersa*, Warszawa, b.d.w., s. 29. Gen. Anders 10 VI 1943 r. został zatwierdzony na stanowisko dowódcy II Korpusu sformowanego ze wszystkich oddziałów polskich na Wschodzie. Wcześniej dowodził AP w ZSRS i AP na Wschodzie (APW).

Polski Rosjan przed Anglosasami jawiła się Sikorskiemu i jego ministrom koniecznością. Alternatywą było podjęcie jeszcze w czasie wojny zagadnienia zagrożenia bolszewickiego i niezamiatanie nawet najtrudniejszej prawdy „pod dywan”. Faktem stało się pozostawienie na przełomie 1942/1943 r. sprawy nieodnalezionych oficerów niedopowiedzianej i uznawanie ich wyłącznie za zaginionych, których poszukiwania przyniosą, być może, pozytywny skutek. Pytanie, czy rzeczywiście w kręgach rządowych wierzone jeszcze w możliwość odnalezienia oficerów, czy łudzono tylko innych, czy też samych siebie, pozostać musi w sferze spekulacji. Na pewno w całej postawie „oficjalnego” Londynu widoczna była chęć ucieczki od problemu. O sprawie po prostu nie chciano mówić, przemilczając przy tym miarodajne opinie wskazujące na zgładzenie Polaków.

Od prawdy nie można jednak uciekać, ogłoszenie przez Niemców 12 i 13 kwietnia 1943 r. rewelacji o odnalezieniu w Katyniu mogli pomordowanych przez bolszewików polskich jeńców zmusiło rząd do uznania tej „wersji” za najbardziej prawdopodobną oraz podjęcia próby wyjaśnienia losu oficerów przez instytucje międzynarodowe i własne prace studyjne. Nawet jednak i w tym momencie mocniej atakowano „niemiecką prowokację” niż sowieckich – cały czas domniemanych – zbrodniarzy, a odkrycie w Katyniu przyjmowano z pewnym niedowierzaniem. Szok był tu nie tylko (dość zręczną wobec wcześniejszej polityki rządu) postawą i stanowiskiem oficjalnym, ale i pewnym realnym stanem świadomości wielu Polaków, zrozumiałym w świetle prowadzonej uprzednio polityki odsuwania w czasie oczywistych wniosków co do losów „zaginionych” – tylko w takim stanie rzeczy niemieckie odkrycie mogło być odbierane jako rewelacja. Czy jednak dla rządu było rewelacją?

Minister Malhomme raportuje

Odnalezione w Londynie dokumenty pozwalają stwierdzić, że w Armii Polskiej na Wschodzie już w początku 1943 r. powszechne było przekonanie o wymordowaniu oficerów, które – co bardzo ważne – zostało głośno wypowiedziane i które – co już ma znaczenie absolutnie kapitalne – przekazane zostało drogą oficjalną do Londynu. Opinię o wymordowaniu Polaków wyraził, przeszło dwa miesiące przed kwietniową rewelacją niemiecką, polski dyplomata Henryk Malhomme⁷. W depeszy nadanej na początku lutego do MSZ w Londynie bez ogródek stwierdził, że „tysiące oficerów i policjantów” uważa się za wymordowanych. Należy podkreślić, że opinia o wymordowaniu jeńców nie dotyczyła narastającego (po sowieckiej nocy z 16 stycznia 1943 r.) zagrożenia życia pozostałego w ZSSR „elementu polskiego”, ale faktu, który miał miejsce w przeszłości, „w swoim czasie”. Żołnierze obawiali się o los pozostawionych w ZSRS po ewakuacji, ale *de facto* już nie o masę byłych jeńców wojennych, których uważali za wcześniej „zglądzonych”! O tym, że opinia odnosiła się do bardzo konkretnej grupy polskich oficerów więzionych do wiosny 1940 r. w obozach specjalnych NKWD, upewnia fakt użycia sformułowania o tysiącach oficerów i policjantów, co odpowiada charakterystyce zbiorowości trzech obozów specjalnych: Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Autor dokumentu posłużył się pewnym skrótem, gdyż opinia o wymordowaniu była w istocie wtrętem, ale wniosek rysuje się jasny: przekonanie wojskowych z APW, którzy o sytuacji w ZSRS wiedzieli i którzy na własny użytek mogli dokonać analizy rzeczywistości, że wymordowanie Polaków


⁷ Henryk Malhomme (1894–1977), I sekretarz ambasady polskiej w Berlinie w l. 1935–1939, przez pół roku w Gabinetie Naczelnego Wodza, następnie oficer NW w Kairze, *chargé d'affaires* poselstwa w Bagdadzie 5 I 1942 – 31 XII 1944 (*Historia dyplomacji polskiej*, t. V: 1939–1945, red. W. Michowicz, Warszawa 1999, s. 16, 61, 767, 809).

było faktem. Tak sądzono w APW, czyli późniejszym II Korpusie, i tak „czarno na białym” zameldował MSZ przedstawiciel rządu RP w Iraku minister Malhomme.

Telegram Henryka Malhomme'a

Drukowany niżej dokument zachował się w Instytucie Polskim i Muzeum im. Władysława Sikorskiego w Londynie, w kolekcji pułkownika Wincentego Bąkiewicza – szefa Oddziału II Dowództwa (Kwatery Głównej) kolejno: Armii Polskiej w ZSSR, Armii Polskiej na Wschodzie i II Korpusu, czyli polskiego wywiadu i kontrwywiadu wojskowego przy gen. Andersie. Wiadomości polityczne z Bliskiego i Środkowego Wschodu były często przekazywane do Londynu „drogą przez wojsko” (z ekspozytur „dwójki” do Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza) i dopiero na miejscu trafiały do adresata, czyli w tym wypadku MSZ, a odpis zachowywało „wojsko”. Dokument odnaleziony w papierach „dwójki” pozostawia szerokie pole do interpretacji, ale kładzie mocny cień na postrzeganie 13 kwietnia 1943 r. jako daty „rewelacji”, która zaszokowała Londyn.

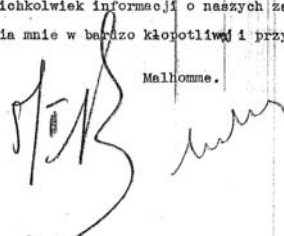
Cały dokument dobrze rysuje kontekst, w którym została przekazana informacja na temat „zglądzonych”. Ukazane w raporcie nastroje polityczne w Armii Polskiej na Wschodzie pozwalają umiejscowić sprawę zaginionych w szerszym tle sprzeczności postaw doświadczonej sowiecką gołgotą armii Andersa i rządu Sikorskiego oraz zrozumieć charakter konfliktu, nurtującego polską politykę w czasie II wojny światowej.

833
Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Londyn.
Telegram szyfrowy Nr. 18.
Dla Pana Ministra Spraw Zagranicznych. Przy ostatniej okazji pobytu w Wojsku stwierdziłem, że kwestją najbardziej nurtującą pomiędzy żołnierzami jest sprawa dalszego przetrzymywania Polaków w Rosji. Tysiące żołnierzy ma tam swe rodziny i kolegów, znają warunki pobytu oraz wiedzą, że każdego dnia wymierają setki ludzi. Przestają nawet już wierzyć w możliwość uratowania naszej ludności. 

Z tego powodu wzmaga się kolosalnie nienawiść do Rosji Sowieckiej, która celowo nie wypuszcza Polaków wbrew paktowi i sprawiedliwości. Widzą w tem ochę Sovietów zniszczenia całego elementu polskiego, który został do Rosji wywieziony, tak jak zgładzono w swoim czasie tysiące oficerów i policjantów polskich. Nie wierzą, aby Bolszewicy, którzy dziś nie wykonują zasadniczych zobowiązań umowy, uznali w przyszłości nasze granice z 1939 roku i wogóle jakiegokolwiek granice. Nie rozumieją zakazu mówienia o przejsiach w Rosji, uważając, że zamako się uświadamia Anglików i Amerykanów, co przyociemnia obraz ponurej rzeczywistości.

Te nabrzmiewające nastroje, niebezpieczne dla naszej przyszłości, wymagają pilnego stanowczego posunięcia naszego Rządu i wyraźnego oświadczenia co do losów Polaków w Rosji.

Brak jakiegokolwiek informacji o naszych zamierzeniach pod tym względem stawia mnie w bardzo kłopotliwej i przykrew sytuacji.


Malhomme.

wysłano przez wojsko
dnia _____

Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, kolekcja Wincentego Bąkiewicza, 138/81, k. 833.